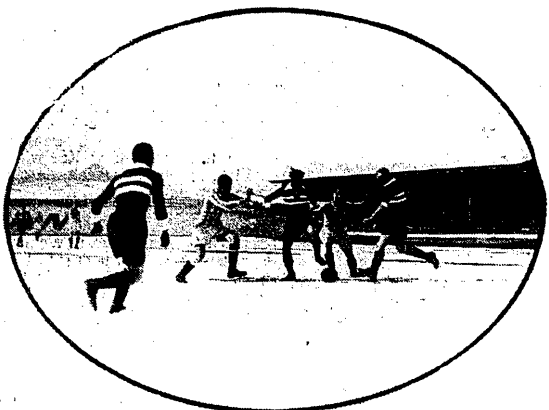


A. Z. S. (Warszawa) mistrzem hokeju

Akademicy stołeczni zwyciężają Legię 1:0 w meczu finałowym



CRACOVIA — SOLA 20:0
Moment sensacyjnego meczu. Zbroja podaje Muszyńskiemu, który strzela dziesiątą bramkę.

AZS warszawski po raz piąty z rzędu zdobył tytuł mistrza Polski w hokeju na lodzie. Przypominie przytem trzeba, że pierwsze mistrzostwa rozegrane zostały w roku 1927, a przedtem przez kilka pierwszych lat istnienia hokeja w Polsce AZS był nietyle moralnym mistrzem, ile na dobrą sprawę jedyną prawdziwą drużyną hokejową.

Już w roku zeszłym wróżono drużynie biało - zielonych upadek. Decydującym ciosem dla AZS-u było wystąpienie Krygiera. Mimo to dawny mistrz obronił swój tytuł.



STANISŁAW MARUSZARZ
zwyciężył przed tygodniem w memoriale Wójcickiego.

W tym roku sytuacja AZS-u wydawała się zupełnie beznadziejna wobec znacznego spadku formy Tupalskiego i Adamowskiego. Legia miała tym razem wyjątkową okazję zwycięstwa, gdyż za pierwszym razem trafiła na AZS bez największego jego tuza — Kowalskiego. Ale nawet tak osłabionej obrony przeciwnika nie umiała sforsować.

Los — czy raczej dobra gra — dały Legii jeszcze raz okazję pokuszenia się o zwycięstwo. I teraz jednak obrona AZS-u okazała się nie do przebicia. Jeden celny strzał Adamowskiego uratował AZS od detronizacji po dramatycznej walce.

Czy słusznie AZS. został mistrzem Polski raz jeszcze? Nie wątpliwie tak.

Bo choć nikt nie zaryzykuje twierdzenia, że jest to bezsprzecznie najlepsza drużyna w Polsce — to jednak jest on tym „primus inter pares”, który w decydującym momencie potrafi ostatecznie zaznaczyć swą przewagę nad równorzędnym rywalem.

Sila AZS-u nie są już talenty poszczególnych jego graczy, nie — równość i zgranie młodego narybku, ale to sila moralna i pewność siebie, jaką daje dotychczasowe nieprzerwane pasmo triumfów, i ta twarda wola zwycięstwa, jaką daje przeświadczenie, że walczą się o utrzymanie wieloletniej tradycji.

Każdy kto walczy z AZS-em jeszcze dziś nieśmiało tylko marzy o wydarciu mu lauru. Ta nieśmiałość wyczuwa się w każdym pociągnięciu Legii, Pogoni czy AZS-u Poznańskiego i ona niewątpliwie odegrała w tegorocznych mistrzostwach hokejowych rolę decydującą.



ADAMOWSKI, TUPAŁSKI I KOWAŁSKI
podpory AZS Warszawa, główni aktorzy zwycięskiego meczu z Legią, który dał akademikom po raz piąty tytuł mistrza.

AZS — Warszawa bije Legię 1:0 (0:0, 0:0, 1:0).

Niezbyt przychylnie zapowiadała się pogoda na finałowe spotkanie o zaszczytny tytuł polskiego mistrza w hokeju na lodzie; od rana odwilż, w południe deszcz, a wilgoć w powietrzu, to najgorszy wróg sztucznego lodu.

Około godziny 17-ej jednakże pogoda się ustaliła, a lekki przymrozek pod wieczór gwarantował korzystne warunki dla spotkania.

Na doskonałym lodzie stanęły następujące zespoły do ostatecznej rozprawy:

AZS: Janowski; Adamowski, Kowalski; Ryszanowski, Tupalski, Kulej.

Legia: Przeździecki; Materski, Barylski; Szenajch, Czyżewski, Pastecki.

Pierwsza tercja minęła pod znakiem obustronnych prób przebojowych, które jednakże wypadają bardzo błado i nie przebiegają — prób. Bramkarze nie mają dużego pola do popisu, gdyż tylko nieliczne strzały zagrażają ich bramkom. Zwracał uwagę spokój Przeździeckiego, podczas gdy Janowski rzuca dalsze wypadki z pod swej bramki.



ZWYCIĘSKA DRUŻYNA WISŁY
w składzie Motyka, Michałowski, Orlewicz, Gabrys, Gawlikowski wygrała w Zakopanem bieg 12 km.



CRACOVIA
po rozgromieniu Soly 20:0. Stoją od lewej: Zbroja, Mysiak, Mitusinski, Kubiński, Seichter, Zastawniak, Zahemski, Szperling, Ofinowski, Muszyński.

Największą ruchliwością odznaczali się Materski i Szenajch w Legii, u AZS-u zaś Tupalski i razem zawsze pracująca para Adamowski — Kowalski.

W drugiej tercji tempo znacznie żywsze, chociaż i teraz jeszcze nie można twierdzić, że drużyny wydają wszystko z siebie. Legia pracuje coraz więcej zespołowo i kombinacyjnie, podczas gdy u AZS-u widać współpracę tylko u pary obrońców.

Teraz i bramkarze muszą częściej interwenjować, gdyż napaśnicy, nie widząc możliwości wjechania z krążkiem do bramki, strzelają coraz częściej, a wszystkie strzały są celne.

Obaj bramkarze wywiązują się ze swego zadania doskonale i tercja kończy się bezbramkowo, mimo że Legia ma więcej z gry i jej napad częściej gości pod bramką AZS-u.

Specjalnie niebezpieczni są znówu Szenajch i Materski, energiczny przebojowiec. Z A. Z. S-u bardzo ofiarną grą odznaczał się Tupalski.

Do trzeciej tereji przystąpiły oba zespoły za wzmożoną energią i już w pierwszej minucie udało się Adamowskiemu zdobyć zwycięski punkt dla dotychczasowego mistrza. Po świetnym przeboju strzela on silnie z ukosa i krążek grzęźnie na plecach Przeździeckiego, a stąd spada do bramki.

Legia usiłuje wszelkimi siłami zdobyć wyrównanie, ale mimo wyraźnej przewagi nie udaje jej się to. Gra staje się ostra i co chwile któryś z graczy wderuje za bandę. Sędzia niezawście słusznie usuwa przeważnie graczy Legii, tak, że ta gra przez pewien okres nawet tylko w trójkę.

Po ostatniej zmianie stron Legia zostawia tylko jednego obrońcę, a resztę graczy wysyła nieustannie do ataku.

AZS ogranicza się do gry defensywnej i gra na czas. System ten okazuje się skuteczny, gdyż przynosi dotychczasowemu mistrzowi i w tym roku zwycięstwo.

Naogół gra była zupełnie wyrównana i zwycięstwo AZS-u jest raczej szczęśliwe, niż zasłużone.

Sędziował, z wyjątkiem paru wypadków, bardzo skrupulatnie p. Szerauc z Krakowa. Publiczności b. dużo.



P. ELA ZIETKIEWICZOWA
znów startuje i jest w dobrej formie.



CHYBIONE DOŚRODKOWANIE
Moment z meczu Gwiazda — Makabi 4:2 w Warszawie. Tróška środkowa Gwiazdy, napróżno czyha na piłkę, zcentrowaną przez prawoskrzydłowego za bramkę. Bramkarz Makabi asekuruje piłkę już w siatce.



PIERWSZY BIEG NAPRELAJ W WARSZAWIE
na boisku Orła w Grochowie. Zawodnicy, niezażeni fatalnymi warunkami atmosferycznymi, przebiegli trasę w dobrej formie.



NA BŁOCIE I WODZIE
Zdjęcie niżej: z meczu Gwiazda — Makabi odzwierciedla jasnowo, warunki terenowe, w jakich rozgrywa się mecze mistrzowskie w tym sezonie. O regularnej grze nawet niema mowy.

przód Lipiny 4:1, Chorzów — Śląsk
(Świętochłowice) 2:0 Mec. I.F.C. —

Polska potęgą bokszerską

Obok Węgier, Włoch, Argentyny i Niemiec kroczy na czele pięściarzy świata



RAN I LETOURNEUR

światy bokser polski, ze swym przy-jacielem, zwycięzcą sześciokrotnie no-wojarskiej.

Polska — Węgry 10:6 — taka wiadomość poszła w nocy z 8 na 9 marca w świat po drutach telegraficznych i na falach eteru. Dla świata pięściarskiego stanowiła ta wieść sensację nie-mniejszą, niż np. dla piłkarzy Polska — Urugwaj 1:0.

Rudzki bije mistrza Europy Szabo, Forlański górę nad naj-lepszym z mistrzów Europy, Enckesem, Wystrach bije Körę-go, dwukrotnego pogramcę O-struznika przez nokaut.

Fakty te muszą zelektryzo-wać cały zagraniczny świat bok-serski, a wszystkich sportow-ców polskich napędzić dumą. Nie powinniśmy jednak odda-wać się radości niepodzielnie. Sukces tak wartościowy należy fetować, lecz nie przeszkadza to, by obok okrzyków zachwy-tów znalazły się i zimne re-fleksje.

Z początku plusy. Sam fakt, że zupełnie zasłużenie pokonałmy pełny skład drużyny węgier-skiej, najlepszej obecnie w całej Europie mówi, iż poziom czoło-wych zawodników naszych jest wyjątkowo wysoki.

A że żaden z reprezentantów prawie nie jest „murowanym” mistrzem Polski, to mamy przeto w każdej niemal wadze po 2, a czasem 3 pięściarzy tej samej klasy — wolno zaryzykować twierdzenie, iż poziom ogólny pięściarstwa polskiego nie po-zostawia nic do życzenia. Do tego dodać należy, iż uzdolnienia na-

sze okazały się wielce wielo-stronne.

Pięściarza tak zręcznego, jak Majchrzycki, nie mają ani Wę-grzy, ani Niemcy, ani Włosi. Nie mają też takiego nieładnego za-wziętego fightera, jakim jest Ru-dzki. Z trudem znajda kogoś, koby warunkami fizycznymi i temperamentem ofensywnym przewyższał Wystracha, i nie pokażą nam napewno boksera tak doskonale wszechstronnego, jak Forlański.

Ci czterej czołowi nasi pięściar-ze, choć tak niepodobni są do siebie stylem, za rok będą musieli być wzięci pod uwagę jako bardzo poważni kandydaci do najpierwszych miejsc na turnieju olimpijskim, przyczem do listy tej dopisać może będzie trzeba jeszcze Seweryniaka, jeśli uda mu się utrzymać w wadze lek-kiej.

Zwycięstwo nad Węgrami po-stawiło nas bardzo wysoko. Je-śli chodzi o boks amatorski, jest-śmy od dnia 8 marca w pierw-szej piątce narodów świata, a to już jest bardzo wiele. Pamię-tajmy, że sport pięściarski jest szeroko uprawiany wszędzie, i w turnieju olimpijskim w Amster-damie brało udział 31 państw.

Pisaliśmy tylko co o wielo-stronności uzdolnień i rozmaito-ści stylu naszych asów. Czy nie jest to jednak, obok faktu bez-sprzecznego utalentowania Pol-aków do boksu spowodowane przypadkowością rozwoju ich drogi sportowej, słowem, iż nie

są oni dostatecznie kierowani.

Węgrzy, Włosi, Argentyń-czyści, Niemcy — posiadając o-czywiście coś indywidualne-go, posiadają równocześnie i coś wspólnego, świadczącego o istnieniu pewnej skryzalizowa-nej koncepcji, pewnej „szkoły”. U naszych przedstawicieli tego zaobserwować nie sposób; ka-żdemu coś brakuje.

Przy planowej, dobrze obmy-slanej działalności wydziału sportowego P. Z. B. niewątpli-wie dałoby się usunąć takie luki. Można by osiągnąć, by Majch-rzycki był zmuszony pojąć tę

odrębność skuteczności ciosu, któ-raby zeń uczyniła pięściarza nie do pokonania, by taki Arski, czy taki Goss obok k. o. z prawej re-ki umieli szukać i czego innego na ringu, by taki Rudzki nauczył się kryć, a taki Wystrach znalazł kogoś, koby mu pomógł zreali-zować jego kolosalne możli-wości.

Ale nie tylko o szlif dla gwiazd chodzić powinno. Trzeba pomy-sleć nad tem, by móc czerpać z obfitego rezerwuaru, niż sam Poznań i Górny Śląsk, a w mniej-szym stopniu Łódź i Warszawa. Polska jest duża. Na kresach

wschodnich, w Wilnie, we Lwo-wie, na Białej Rusi, na Wołyniu i na Podolu mamy cudownie pięk-ną rasę, mamy materiał taki, ja-kiego mogą zazdrościć nam inne narody. Trzeba go wykorzystać, trzeba i stamtąd wydobyć mi-strzów.

W świetle tych rozważań wy-chodzi na jaw, iż Związek Cen-tralny winien więcej roboty wzięść na siebie, niżli dotych-czas. Musi przede wszystkim rozwinąć propagandę wszere, zyskać dla boksu dzielnice dotąd nieporuszone.

Odczyty, pokazy, zawody pro-pagandowe, kursy informacyjne, kierowanie pracą w różnych ośrodkach prowincjonalnych i o-piekunictwa jej kontrola, akcja pra-sowa i radiowa — oto środki wiodące do tego celu.

Dalej Związek pracować musi nad doszkalaniami elity, nad doskonaleniem i racjonalizacją sty-lu wybitnych jednostek. Tu pójść należałoby drogą zapraszania dla naszych „asów” specjalnie dobieranych przeciwników, a nie przypadkowych, jak na meczach międzypaństwowych czy międ-zymniastowych.

Oczywiście, trzeba też pomy-sleć zawczasu o obozie przed-olimpijskim, o specjalnej opiece nad kandydatami do Los Ange-les. Niemniej ważną jest sprawa przeszkolenia i doszkolenia czyn-nych u nas instruktorów i tren-e-rów. Ogromną rolę mógłby spe-nić też krótki kurs informacyjny



EDWARD RAN W AMERYCE

na balkonie swej głównej kwatery tren-ingowej.

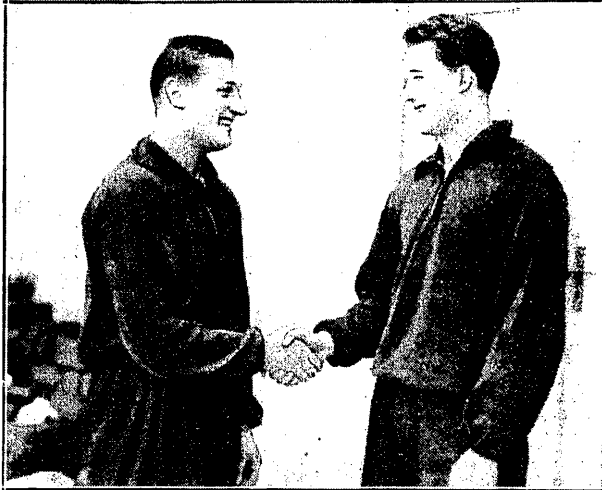
dla kierowników sekcji bokser-skich.

Wreszcie, jedna sprawa, napo-zór daleka od zagadnienia pozio-mu technicznego, a jednak z nim związana: sprawa jednolitej dok-tryny sędziowania. Każdy sęd-zia ma i mieć musi własne po-glądy. Niemniej muszą być pew-ne wartości bezsporne. Nie wiedząc co w oczach sędziego jest plusem, a co minusem, za-wodnik jest dezorientowany i musi utracić spójność stylową. Szczególnie, jeśli spotyka się z koncepcjami czasem wręcz prze-ciwnymi.

Biorę przykład. Mecz Rudzki — Szabo. Połowa sędziów pol-skich dałaby zwycięstwo mi-strzowi Europy, twierdząc, że technicznie był o dwie klasy lep-szy od słazaka i że to wystar-cza. Zato druga połowa punkto-wała na korzyść Rudzkiego, opierając się na tem, iż on sta-łe atakował i że ciosy jego odno-siły większy skutek, niż liczniej-sze „touche” zręcznego Szabo.

Taka rozbieżność zdań, zgub-nie odbijająca się nie tylko na słuszności decyzji, lecz przede-wszystkiem na linii postepowa-nia pięściarzy, stającej się chwiej-ną i załamana musi być czem-prędzej usunięta, chociażby dro-gą specjalnej konferencji, na któ-rej nie byłoby nie na miejscu za-stanowić się nad tem, że trzeba przygotować zawodników do tego typu wymagań, jakie stawia-ją w Los Angeles.

Wiktoria Junosza



HELJASZ I TILGNER, NAJLEPSI MIOTACZE POLSCY

Projekt ligi lekkoatletycznej

dla rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Polski

Wiadomość, którą podajemy niżej notujemy z obowiązku dziennikarskiego, jako ciekawy objaw planów nurtujących nasze społeczeństwo lekkoatletyczne. Co do meritum sprawy głosu na razie nie zabieramy.

Nie wszystkie kluby lekkoatle-tyczne są zadowolone ze sposo-bu, w jaki mają być obecnie prze-prowadzone mistrzostwa druży-nowe w lekkiej atletyce.

Zwłaszcza czołowe kluby sto-licy stawiają nowemu regulami-nowi dwa zasadnicze zarzuty.

Nie ulega wątpliwości, że w Warszawie rozegra się właści-wy finał mistrzostw, już podczas eliminacji okręgowej, bo AZS.. Polonia i Warszawianka posa-dają bezspornie najsilniejsze sekcje lekkoatletów.

Słowem klub, który zwycięży w Warszawie, najprawdopodob-niej zostanie mistrzem Polski, dwa następne odpadną od roz-grywek już w pierwszym spot-kanii. To jest pierwsza niespra-wiedliwość (zdaniami zaintereso-wanych klubów), której obecny regulamin nie potrafi uniknąć.

Drugi zarzut opiera się na nie-wątpliwym fakcie, że spotkania mistrzowskiego klubu stolicy z zespołami najsłabszych okręgów nie będą miały wielkiej wartości sportowej, a prócz tego przynio-są wielkie straty materialne.

Przy obecnej niewielkiej po-

pularności lekkiej atletyki, gdy mecze międzypaństwowe dają deficyty, przyjazd drużyny z prowincji narazi oba kluby wal-czące na straty. Odwrotnie, w razie wyjazdu lekkoatletów sto-licy, prowincja oglądać będzie prawdopodobnie drużyny rezer-wową, a więc i sukces propagan-dowy nie będzie miał miejsca.

W łonie paru klubów stolicy powstał też projekt utworzenia pewnej extra - klasy, złożonej conajwyżej z ośmiu klubów, a więc coś w rodzaju ligi lekko-atletycznej.

Projektodawcy nie mają za-

miaru przeprowadzenia swoich zamierzeń drogą rewolucyjną, jak to było w piłkarstwie. Pra-gną oni jedynie pozyskać dla swej idei zainteresowane kluby i prze-prowadzić swoją uchwaleń dro-gą zwołania nadzwyczajnego walnego zebrania P.Z.L.A.

Jako ewentualnych członków extra-klasy lekkoatletycznej wy-mienia się obecnie następujące kluby: Polonia, AZS i Warsza-wianka w stolicy, Warta i AZS w Poznaniu, Cracovia w Krako-wie i Stadion na Górnym Śląsku. Dopełnić czołową ósemkę mu-siałby jeden z klubów śląskich, lub warszawska Legia.

Rozgrywki chcą projektodaw-cy ligi lekkoatletycznej przepro-wadzać systemem puharowym, po każdorazowym losowaniu przeciwników.

Młodzi pięściarze stolicy

Świetnym posunięciem WOZB było zorganizowanie mistrzostw Warszawy w dwu klasach. W ten sposób dało się pole do popisu tym bardzo licz-nym pięściarzom, którzy wyrosli już ponad poziom „Pierwszego kroku”, a nie o-siagnęli jeszcze, względnie nie osią-gnęli poziomu, pozwalającego mie-rzyć się z „asami”. Ze myśl była szczerą i na czasie dowodzi cho-czy fakt zgłoszenia się w kl. B aż 68 bokserów.

Byli to przeto pięściarze z opano-waną bądź co bądź techniką i z pewną nawet rutyną zawodniczą. Niewielką wprawdzie, gdyż przedstawiciele kl. B zamało miewali dotąd sposobności u-kazywania się w szrankach. Jedynie mecze rezerw klubowych dawały im po temu rzadkie okazje.

Z zawodników, którzy w sobotę i niedzielę przewinęli się między szan-rami, kilku zasługują na wyróżnienie. W pierwszym rzędzie Mrozowski i Śmiech z CWS, klubu, który wysta-wiając 4 pięściarzy zdobył 3 pierwsze miejsca. Dalej pięknie zaprezentował się Andruszkiewicz z Polonii, zwycię-zając raz wspaniałym nokautem, a na-stępnie w zawziętej walce ze zwycięz-cą „I kroku” Ozarkiem z YMCA, wy-kazując się urozmaiconą techniką i am-bicją. Cackowski ze Skry trafił do wa-

gi piórkowej dzięki przypadkowej mi-nimalnej nadwadze. Miano tego handi-capu walczył z wielkim powodzeniem, wykazując się wszechstronnością. Per-nak II z Polonii może jeszcze technicz-nie nie niewyrobiony, załpował du-chem agresywnym. Przewyższył go jeszcze pod względem ofiarności Brzo-żka z Warszawianki, którego mecz ze zreneczym Bakowskim ze Skody dostar-czył widzom niezwyklej emocji.

Finały dały wyniki następujące: wa-ga musza — Mrozowski (CWS) bije Małeckiego (Pol.); waga kogucia — Śmiech (CWS) bije po 2 dodatko-wych rundach Pawliczaka (Warsz.); waga piórkowa — półfinały wygrywa-ją Cackowski (Skra) bijąc Izerlanda (Makabi) i Pernak II (Pol.) bijąc Gold-burga (ZASS). W wadze lekkiej zwy-ciężył Brzożka (Warsz.) bijąc wąpli-wie Bakowskiego (Skoda). W wadze półśredniej do finału weszli Andrusz-kiewicz (Pol.) i Klimaszewski (Pol.) po zwycięstwie nad dobrze się zapo-wiadającym Woźniakiem (Skoda). Zwycięzcą w wadze średniej został Se-towski (CWS) nokautując w 3 starciu Maciejewskiego (Skra). w. półciężka: Antczak (Skoda) zwyciężył w 1-iej run-dzie przez techniczny k. o. Bema (Ma-kabi). Finały wagi piórkowej i półśred-niej rozegrane zostaną w piątek 20 b.m.



PO BEZDROŻACH GROCHOWA

biegli uczestnicy crossu treningowego, zorganizowanego przez ośrodek w. f. w Warszawie.



WARSZAWIANKA

zwycięstwem nad Polonią, udowodniła, że meca zamiaru być nadal matuderem ligowym.



K. S. HALLER (G. ŚLĄSK)

zaślony 3 graczami ligowymi Ruchu, grał przed tygodniem w Poznaniu z Wartą na remis 2:2, wykazując doskonałą formę.

A. Z. S. i Legja

Finałści tegorocznych mistrzostw Polski w hokeju

W numerze 21-ym „Przeglądu Sportowego” z dn. 14-go marca p. Tadeusz Semadeni omówił ogólny nastrój sportowy i organizacyjny tegorocznych mistrzostw katowickich w hokeju na lodzie, oraz dwie rewelacyjne drużyny tego turnieju — najlepszy dziś zespołowo w Polsce zespół akademików poznajskich i drużynę indywidualistów Pogoni lwowskiej.

Dziś z kolei p. Semadeni omawia pozycję mistrza i wicemistrza Polski — AZS i Legji.

AZS — Warszawa.

Drużyna hokejowa warszawskiego AZS-u stanowi dziś dziwny zlepek, złożony ze starych weteranów o wielkiej przeszłości, ale będących już na najlepszej drodze do emerytury, i obok nich t.zw. narybek, który jednak nie jest ani nowy, ani obiecujący.

Mimo to rutyna byłych asów potrafiła tak scementować ten młodszy nieszczerbny materiał, że całość stanowiła zespół bodajże najlepszy, w Polsce, choć mało efektywny.

W dobrej formie, przypominającej dawne czasy, był w Katowicach jedynie Aleksander Kowalski. Jego obecność wzmocniła drużynę niesłychanie, i w parze z Adamowskim, nawet będącym w słabej formie, stanowiła obronę dla polskich napadów nie do przecięcia. Adamowski jest lepszy może, niż był w Krynicy, ale mimo to bardzo daleki od dawniej formy.

Jako prawdziwie dobra para obronców, Adamowski — Kowalski jada razem do napadu, a każdy ich wypad wywołuje nerwowy strach przeciwnika. Ta para backów ma w sobie nadto autorytet dawnej wielkości, który nie raz jeszcze toruje im drogę poprzez mniej rutynowanych przeciwników.

Wraz z bardzo dobrym, młodym bramkarzem Janowskim, ma AZS warszawski najlepsze dziś w Polsce trio obrony i jemu to zawdzięcza on utrzymanie po raz piąty z rzędu tytułu mistrza Polski, od roku zeszłego już tak poważnie zachwianego.

5.000 złotych dorocznego subsidejum wyasygnował Magistrat m. st. Warszawy na wniosek Wydziału Oświaty i Kultury m. st. Warszawy, następującym organizacjom sportowym: 2000 złotych Warszawskiemu Okręgowemu Związkowi Lekkoatletycznemu, 1500 złotych Polskiemu Komitetowi Igrzysk Olimpijskich, 500 złotych Polskiemu Związkowi Szermierczemu oraz 1000 złotych K. S. Głuchoniemych w Warszawie.

Waleń Zebranie Warszawskiego Okręgowego Związku Atletycznego wybrało nowy Zarząd w składzie następującym: prezes: mjr. Szkolnikowski, wice-prezes: St. Motz, sekretarz (vacat) zarzewrowane dla przedstawiciela Ymea, skarbnik: Kopliński, kapitan związkowy: Władysław Miazio.

STANISŁAW PETKIEWICZ i S-ka

Warszawa, Nowy-Swiat 2, m. 1-a, tel. 287-34

POLECA:
fińskie kostiumy lekkoatletyczne
piłkarskie buty i koszulki
rakietki tenisowe
i wszelki inny sprzęt sportowy

Gorzej przedstawiają się dwa komplety napadu AZS-u. Siły w nich są równomiernie rozłożone, i temu przypisać należy, że przy zmianach drużyna jest stale na jednym poziomie.

Pierwszemu kompletowi napadu przydyktuje Tupalski, który jest świetnym kierownikiem drużyny, dobrze rozdziela krążek, ale

sam pozytywnie wiele zdziałać nie potrafi. Drugi komplet prowadzi Kulej, który dziś u schyłku formy nie może być dobrym napastnikiem, skoro nim nigdy nie był.

Obok tych weteranów dopelniają napadu Ryszkowski, Henrykowski, Stanisławski i Zebrowski II, z których żaden nie wy-

kracza poza ramy przeciętności. A mimo to całość trzyma się dobrze i wbrew wszelkiej logice papierowych wyliczeń — zwycięża.

Legja Warszawa.

Legja jest drużyną, która ma graczy może najbardziej do siebie niedopasowanych. Posiada ona jednak najwięcej ze wszyst-

kich klubów graczy dobrych, ma dwie trójki napadu zupełnie równowartościowe, i dlatego zasłużyła na tytuł mistrza z AZS-em równą liczbę punktów.

Mamy w Legji obok „miękkich” techników, jak Rybicki i Pasterki, takich surowych, ale twardych graczy, jak Materski i Barylski, Pasterki, któremu za-

wsze tę „miękość” zarzucano — zaczął pokazywać... grę brutalną. I tu jest właśnie nieporozumienie. „Twardość” w grze nie polega bowiem na napadaniu na przeciwnika, ale na uporze w przeprowadzaniu akcji. A tego Pasterkiemu i Rybickiemu zawsze brak.

Znacznie lepsza od nich jest druga para napastników Sze-najch i Czyżewski (dawny gracz Czarnych). Są to obaj gracze „z głową”, z techniką i ambicją. Sze-najch nie jest dziś na tym poziomie, co rok temu, kiedy był chwilami bodajże najlepszym graczem w Polsce, jednak jest, jak zawsze, najlepszym zawodnikiem Legji.

Materski, rewelacja sezonu, który najbardziej niespodziewanie dostał się do reprezentacji Polski, jest po staremu technikem marnym i zespołowo grać nie może. Ale posiada za to inne zalety w takim stopniu, że pokrywa z nadwyżką te wady. Niemniej drugiego gracza tak zażartego, o tak wielkim temperamencie, w grze i odporności na ból fizyczny. Dzięki temu potrafi Materski bez techniki, bez pomocy partnerów, „swoim sposobem”, robić przebojowe bramki, które nieraz decydują o zwycięstwie.

Bramkarz Legji Przedziecki należy do najlepszych w Polsce. Posiada wielką dozę spokoju, od wagi, przytomności umysłu, ma doskonały styl gry — nie rzuca się na lod, bryli zawsze pewnie, stojąc na nogach. To też przy tych zaletach potrafi Przedziecki w ciągu całego turnieju, w eliminacjach i w finale (szczęśliwie) pusić jedną tylko bramkę!

Jako całość, Legja jest drużyną, ulegającą nastrojom. Potrafiła ona w Warszawie haniebnie przegrać z Polonią, ale za to w Katowicach trafiła na okres dobrego nastroju i stanęła obok AZS-u, jako zespół równorzędny do walki ostatecznej o tytuł Mistrza Polski.

Trener P. Z. L. A. p. Cejzik, przybył do Bydgoszczy i rozpoczął treningi. Podział pracy p. Cejzika ustalono w sposób następujący: od 15 — 17 ćwiczy wojsko, od 17 — 19 szkoły średnie i następnego dnia od 19 — 21 kluby. Treningi ciężej się ogólnie prowadzą (przebiegają ćwiczy po 30 zawodników). Przez pierwsze cztery dni treningi odbywały się w hali zimowej, w piątki i soboty w sali gimnastycznej.

Trener Klumberg przybył do Katowic na dwa miesiące i będzie prowadził treningi lekkoatletyczne we wszystkich ważniejszych ośrodkach sportowych Śląska.

Ćwiczenia będą się odbywały dwa razy tygodniowo po dwie godziny dla pań i po dwie godziny dla pań. Także godziny ćwiczeń przewidziano w Królewskiej Hucie.

Trener żywiński p. Jurok, pracujący w Katowicach przy sztucznym torze łyżwarskim, nosi się z zamiarem osiedlenia się na stałe w Katowicach. Jak się okazuje, p. Jurok jest również dobrym pedagogiem tenisowym i miejscowe kluby nawiązały już z nim pertraktacje w celu zapewnienia sobie jego współpracy w sezonie.

Niefortunny wniosek

Trzeba zmienić zarząd, a nie siedzieć Z. P. T. K.

Z Łodzi sygnalizują złożenie na walnym zebraniu Związku Polskich Towarzystw Kolarskich wniosku o przeniesienie siedziby z Warszawy do Katowic.

Każdego kto śledził ostatnie lata niemiłej działalności zarządu ZPTK projekt ten nie powinien zdziwić ani zaskoczyć. Raczej do cudów zaliczyć trzeba fakt, że mimo istnienia zwartego bloku prowincjonalnego i walce niemiłych ambicji dygnitarskich, wniosek po dołby zimował tyle lat w teczkach delegatów kolarskich. I to jeszcze wydawać się musiało dziwnym, że wniosek taki wypływa na światło dzienne nie w ubiegłych beznadziejnych sezonach, ale w roku pańskim 1931, kiedy wyraźne objawy stwierdzają przejście do stanu rekonwalescencji.

Nie zamierzamy ani na chwilę brać obecnego zarządu ZPTK w obronę przed słusznymi zarzutami. Nikt przecież od nas nie wytykał Związkowi kolarskiemu braku inicjatywy. Wiemy, iż w chwili obecnej ZPTK jest bez funduszu i z podważonym autorytetem, pamiętamy że dzięki opieszałej walce o pieniądź nie poniechał myśli urzędzenia w ubiegłym sezonie czwórnicę nie dźniarodowego, zdajemy sobie jasno sprawę, że ZPTK wbrew wyraźnym poleceniom walnego zebrania nie zorganizował dotychczas kadr sędziowskich, liczyliśmy z niepokojem wraz z całym społeczeństwem sportowym potwornie rosnącą liczbę protestów.

Tak jest! Ale mimo wszystko u-

ważamy, że nie jest obecnie czas na przenoszenie siedziby Związku. Nie ulega przecież wątpliwości, że dzięki swemu centralnemu stanowisku zarówno pod względem geograficznym, jak i sportowym Warszawa posiada zupełnie specjalne plusy i wnosi wartości, których żadne inne środowisko zapewnić nie jest w stanie.

Jeżeli chodzi właśnie o sport kolarski, to stolica występuje w tym dziale zasłona tak poważnymi atutami, jak np. zdecydowana sportowa supremacja zawodników warszawskich oraz przewaga klubów

stolecznych w dziedzinie inicjatyw organizacyjnych. Takie imprezy, jak bieg do Morza Polskiego, wyścig z udziałem zosowców niemieckich lub zawody torowe z udziałem Beaufranda i Cozensa — to są argumenty o wielkiej sile, którym prowincja nie może przeciwstawić nic — oprócz dobrych chęci.

Nową siedzibą związku mają być Katowice. Byłoby to zasłużone wyróżnienie dzielnicę śląskiej, która rozporządza niezwykle szerokim ruchem kolarskim (o niskim zresztą poziomie ogólnym) i która łączy

największe sumy z kas samorządów i państwa na cele sportowe.

Ale odwrotną stroną medalu jest fakt, że Śląsk nie rozporządza wcale wyrobionymi działaczami organizacyjnymi, że dwa związki państwowe z siedzibą w Katowicach (bokserski i atletyczny) znajdują się właśnie w stanie kompletnej dezorganizacji i wszelkie wysiłki klubów idą w kierunku przeniesienia tych organizacji na wdzieczniejszy grunt.

Czy zatem przy obecnym braku jednostek organizacyjnych na Śląsku celowym jest przeniesienie związku z Warszawy do Katowic? Czy nie będzie to przysłówowa zamiana siekierki na kij? Czy nie racjonalniej byłoby namyśleć się gruntownie nad wyborem zarządu warszawskiego, składając swę głosy na osoby dające gwarancję rzetelnej pracy sportowej?

Nie bronimy Warszawy, jako siedziby ZPTK, z jakichkolwiek względów patriotycznych dzielnicowych. Nie nas nie obchodzi taki czy inny podział mandatów i godności. Ale w interesie sportu kolarskiego zwracamy uwagę, że ewakuacja ZPTK do Katowic nie będzie szczęśliwym posunięciem.

Jedyną drogą wyjścia jest powołanie w dniu 29 marca do zarządu ZPTK odpowiednich ludzi i zakreślenie im ram działalności. Tych „dziesięciu sprawiedliwych” łatwiej jednak będzie wyszukać w Warszawie, niż — w Katowicach.

Jan Erdman.

Pod znakiem Makabi

Wszelchświatowy związek Makabi w Polsce został zaproszony przez wszelchświatowy związek Makabi w Palestynie na uroczystości jubileuszowe Makabi palestyńskiej z okazji 25-lecia istnienia związku. W Tel Awiwie zostaną zorganizowane wielkie zawody sportowe z udziałem wszystkich klubów żydowskich w Palestynie. Makabi z Anglii, Syrii i Egiptu. Zawody rozegrane zostaną w dniach 5 i 6 kwietnia r. b.

Polska z powodu późniejszego terminu zaproszenia, ekspedycji sportowej nie wysła.

Z. Rusecki, prezes egzekutywy wszelchświatowego związku Makabi w Polsce, został telegraficznie zawiadomiony przez centralę światowego związku Makabi do Berlina na dzień 22 marca r. b. w celu omówienia spraw mających się odbyć w roku 1932 w Palestynie O. Impiady żydowskiej i II kongresu sportowców żydowskich w Polsce, który odbędzie się 10 maja r. b. w Warszawie.

W związku z wyjazdami prezesa Z. Ruseckiego do Berlina, egzekutywa wszelchświatowego związku Makabi w Polsce postanowiła go upoważnić do postawienia wniosku o przeniesienie światowego związku Makabi do Polski, jako kraju liczącego największą ilość sportowców żydowskich (70.000 członków) ze wszystkich okręgów państwowych na świecie.

Tadeusz Kupfersztajn (Bar Kochba, Warszawa) doskonały napastnik żydowskiej drużyny otrzymał zwolnienie z macierzystego klubu, podpisując zgłoszenie do Makabi warszawskiej.

Stanisław Anders, doskonały pięciociarz Makabi stołecznej, przenosi się na stałe do Radomia, gdzie otrzyma posadę w elektrowni radomskiej. Anders obchodził na meczu Polonia — Makabi jubileusz 50-go meczu.

Józef Walach (Gwiazda — Warszawa), najlepszy bramkarz klubów żydowskich w Warszawie, wraca do Polski i grać będzie nadal w barwach Gwiazdy warszawskiej.

Bar Kochba warszawska ma otrzymać od Magistratu m. st. Warszawy teren pod budowę boiska przy ul. Listopadowej.

Makabi warszawska organizuje dn. 28 i 29 b. m. wielki turniej siatkówki pań i pańów o tytuł najlepszego klubu żydowskiego w stolicy.

Adam Rytter, po 10-letnim pobycie w Hiszpanii, gdzie grał jako napastnik w szeregu dobrych drużyn piłkarskich, powrócił do Polski i zgłosił swój sukces do Bar Kochby warszawskiej.

Krzypow (Gwiazda — Warszawa), doskonały obrońca Gwiazdy warszawskiej, z powodu zataru z Zarządem, nie będzie grał w roku bieżącym w barwach Gwiazdy. W ten sposób Gwiazda wskutek wyjazdu Walacha, Feinbauma i wykreślenia Krzypowa, wystąpi w r. b. w składzie mocno osłabionym.

Ignacy Erenberg (Makabi — Warszawa), najlepszy napastnik Makabi warszawskiej, po otrzymaniu zwolnienia ze swego macierzystego klubu, podjął pisane ostatecznie zgłoszenie do Hakoah-u łódzkiego.

SKRZYŃKA POCZTOWA

„Przeglądu Sportowego”

(Odpowiedzi listownych redakcja nie udziela)

Emil L. K. Kraków. Nawet najśliczniejsza nasza reprezentacja nie była nigdy pewną wygranej, musiała zawsze walczyć, a czasami przegrywać. Wystawienie graczy A-klasowych byłoby eksperymentem bardzo ryzykownym, skazywałby prawie na pewno na niepowodzenie i szkodził prestiżowi w piłkarstwa polskiego.

P. Zbigniew Bar, Świeciany. Przekazaliśmy administracji do załatwienia „Sportowiec z Tarnobrzega”. Jest to kwestia zapatrzywania indywidualnych.

Dick de Raszal, Warszawa. P. U. W. F. ul. Myśliwiecka, Warszawa. „Sportowiec z aTrowa”. Makabi organu własnego nie wydaje. Dostanie Pan w każdej księgarni. Podawaliśmy w Nr. 20. Nie wiemy.

S. M. B. Sosnowiec. W PZPN, Warszawa. Wiejska 3; w YMCA, Warszawa. Al. Ujazdowskie 22

B. Gd., Oświęcim. Jedrzegowska ul. wygrała jeszcze między z Aussem.

J. Joles, Katowice. Wszyskie te adresy dostanie Pan w Związku Polskich Związków Sportowych, Warszawa, Wiejska 11. W roczniku PZPN znajdzie Pan adresy prawie wszystkich klubów sportowych.

P. Wład. Zarn., Ostrowiec. Kazimierzski służy w wojsku i nie zawsze może dostać zwolnienie. Boks, wchodząc na ring, nie może przekroczyć granicy swej wagi.

P. Jul. Elsn. Tums. Za korespondencję dziękujemy.

H. S. Warszawa. Potępiamy te objawy za każdym razem. To jedynie, co możemy zrobić.

L. Z. Warszawa. Poruszmy tę sprawę w W.O.Z.B.

P. But. Jod. Brześć n. Bug. Jeżeli dobre i ostre, to możemy umieścić. Prosimy przysłać na próbę.

przejścia. Wszedłem w tę ryse pierwszy, ale moje raki o stożkowych ostrzach, nie chwytają parocentymetrowej głębokości stopienków. Pod nimi gładkie, „niemożliwe do przejścia” płyty. Zastępuje mnie Henryk, który ma raki o bardziej ku przod-

dowi wysuniętych zębach.

Gdy znaleźliśmy się ponad żelberkiem, była już noc. Wprost w górę ciągnie się lodowa, ogromnie stroma rynnna. Gdzieś poza grania wszedł na niebo księżyc i zbłąkane blaski jego polyskiwały czasami na lodzie. O-

rozstawieniu namiotu nie może być mowy. Od 9 rano nie siedliśmy jeszcze na chwile. Wory na plecach ciężarem swym wprost obezwładniają ramiona.

Trzeba jednak godzinami rąbać spiętrzony lód, przy 18 stopniach mrozu i niemal poomroku, gdy przy każdym kroku zdaje mi się, że już nie będę w stanie u czynić następnego. Już pod samą grania, zagroziła nam drogę pionowa ścianka śnieżna. Trawersujemy ją w lewo i lądujemy niebawem na malutkiej platformie. Tu czynimy — pierwszy dnia tego odpoczynek — 10 minut, poczem ruszamy w dal szą drogę — już niedaleka. Jeszcze kilka wysiłków i stajemy na nawisie Lodowej Przełęczy Wyżniej.

Wokół noc. Potężne i straszne otchłanie otwierają się u stóp przełęczy. W poświacie księżyca drzemią posągły szczyty. Na prawo Lodowy olbrzym, czarny i ponury; na lewo ciemna masa Śnieżnego Szczytu.

Czeka nas jeszcze powrót. Za lodzona, mieścimy niemal pion-

wa rynnna, spada z przełęczy ku Dolinie Pięciu Stawów Spiskich. Nij musimy schodzić. Ciężko było. Ostry mroź. Północ. Na skałach cienki, twardy lód, który trzeba rąbać szeregiem silnych uderzeń czekana.

O 2 w nocy docieramy do schroniska Tery'ego w Dolinie Pięciu Stawów Spiskich. Pustka. Drzwi rozbite, więc dostajemy się do wnętrza. W izbach mroź około 20 stopni — jak na dworze. O drzewie naturalnie niema co marzyć w tem pustkowiu. Musielimy jednak nocować.

Następny dzień powitał nas dawnio niewidzianem słońcem. Zeszliśmy przez Dolinę Zimnej Wody do „Kamziku” (herbata bez słońca jest jednak lepsza). Od Hrubieniowa linowa kolejka z... zła nas do Starego Smokowca, na wytworny obiad w eleganckiej restauracji. Węgierski jazz-band, siłą kontrastu uzmysłowił nam głębiej czystą, która pozostała w urwiskach Lodowej Przełęczy Wyżniej.

KONIEC

W. Stanisławski

Zimowa wspinaczka

3) Wspomnienia turysty

W nocy rozszalała się kurniawa. Wyjrzałem przez żółte okienko namiotu. Wprost od jego boku obrywa się otchłani, w zwiększających grozę widoku ka skadach lodospadów, walących się przez progi Śnieżnej Dolinki.

Koło 9 rano burza ucichła. Od stoków Szerokiej Jaworzyskiej bił na nasze kotły odbłask promieni słońca. Spakowawszy, z trudem, zeszytywniałe, nasiąkłe lodem rzeczy, rozpoczęliśmy na szą dalszą wędrówkę. 15 długości liny, w głębokim po pas śniegu i wychodzimy na górne piętro Dolinki Śnieżnej. Stąd jeszcze 150 metrów pod końcówką, szczytowa ściana Lodowej Przełęczy Wyżniej.

Lodowemi rynnami pniemy się w górę, aż pod próg, jakim opada zawieszony w ścianie ko-

ciół śnieżny. Spływa przez niego szklisty lodospad, jakby błyszcząca emalia granitu. Zawieszony stale tylko na dwu przednich zębach raków, przetrąbując się w górę powoli; nim dotarłem do dolnego brzegu kotła, kilka razy zdawało mi się, że już nie utrzymam równowagi i runę. Odetchnąłem, gdy nogi zapadły mi się wreszcie w głęboki, nawiany puch. Po nim już łatwo podeszliśmy pod najtrudniejsze miejsce drogi letniej.

Jest to urwiste, dość wysokie żebro skalne, z którego obu stron ciągną się dwie rysy. Lewa z nich nie stwarza nawet na dzień przejścia; tak samo krawędź żeberka. Trzeba wspinąć się prawą rysą, o której czytamy w przewodniku, że po kilku metrach stale się niemożliwa do

WYSOKIEJ JAKOSCI

SA

WINA OWOCOWE

LANGNERA

RADZIMY SPROBOWAC

30 NABYCIA W PIERWSZORZĘDN. HANDLACH WIN

Sklep własny: Marszałka Focha 8 przy Pl. Teatralnym

Mistrz świata na indeksie

Koniec sztucznej popularności Schmelinga w Niemczech i Ameryce

Berlin, koniec lutego. Schmeling wyjechał do Ameryki. Mimo energicznego stanowiska nowojorskiej Komisji, stoczył on pod egidą Narodowego Zw. Bokserkiego w Chicago walkę z Young Striblingiem.

Cóż się jednak stało, że uwielbiany przez całą Rzeczę, wynoszony pod niebiosa przez prasę, postradał Schmeling nagle we własnym kraju, wszystkie łaski jakimi go tak hojnie obdarzano?

Oto poprostu opinia sportowa zorientowała się, że tak głośno wykrzykiwany patriotyzm, obrona „honoru” sportu niemieckiego, sława dla ojczyzny i t. p., to tylko mniej lub więcej potrzebne akcesoria w ogniu reklamowym, interesów handlowych, czarnego utana z nad Remu”. Przekonał się, że Schmeling jest większym businessmanem od wszystkich bokserów Ameryki, że właśnie u niego pierwszą i decydującą rolę odgrywa dolar.

Postępowanie Schmelinga zraziło w końcu najgorętszych jego zwolenników; łamanie umów stało się nałogiem, hałas reklamowy przybrał charakter jarmarczny. Wreszcie sławny wywiad udzielony korespondentowi „New York Times” dopełnił czary goryczy. Schmeling najnieprzyzwoiciej w świecie zwyzywał w nim prasę i Niemceki Zw. bokserki, zarzucając temu ostatniemu, że zajmował się nim tylko wtedy, gdy potrzebował pieniędzy.

Wobec tak skandalicznego postępku, Związek zapowiedział wycofanie konsekwencji, a prasa jednolicie zmieniła front, wyrzekając się niemal Schmelinga i przypominając mu wszystkie grzechy, których zebrala się pokazna ilość.

Już u progu swej kariery „Maxe” zerwał kontrakt z pierwszym managerem nie placąc mu odszkodowania. W 1927 roku, jako Niemiec wagi półciężkiej, przed spotkaniem z Domgörgenem „zbuntował się” i zażądał podwyższenia gaży. Związek zdyskwalifikował go, później jednak ustąpił i przywrócił mu

tytuł; lecz Schmeling zламаł dane przyrzeczenie, zwinął manatki i pojechał do Ameryki.

Później zrywa Schmeling kontrakt ze swym drugim managerem, Bülowem, prawdziwym dobroczyńcą i wychowawcą przyszłego mistrza świata. Do dzisiejszego dnia nie można go skłonić do uszczerbku choćby fenniga dla uregulowania należności Bülowa. Przed meczem z Sharkeyem oświadcza Schmeling, że dzielny człowiek nie zwycięża przez foul; a jednak tylko foul dał mu tytuł mistrza świata. Po owym tragicznym meczu odezwał się Schmeling do Sharkeya: „Jacku, dam ci rewanż!”. I tego słowa nie dotrzymał.

Mimo zapewnienia Komisji nowojorskiej, że w sierpniu ub. r. sta nie ponownie przeciw Sharkeyowi, jeżeli konflikt z Bülowem zostanie bez jego udziału uregulowany, wyjechał czempion do Europy, choć Sharkey gotów był zapłacić

Bülowa z własnej kieszeni. Później obiecuje Schmeling walczyć w czerwcu b. r. z każdym przeciwnikiem wyznaczonym mu przez Komisję, lecz przyrzeczenie to łamie, nawiązując kontakt z Chicago. w



ELITA ZAWODOWCÓW TENNISOWYCH NIEMIEC.
W drugim rzędzie w środku stoi nasz były trener P. Hulm. Drugi od lewej, w rzędzie pierwszym (Nr. 5) nasz przyszły trener Stubbbe.

złudzeniu, że Stribling okaże się mniej groźnym przeciwnikiem, niż Sharkey.

Bezpośrednio po przybyciu Niemca do New Yorku, wysłał jakiś adwokat chłopca do hotelu, z prośbą o uregulowanie rachunku za przestarzany proces. Schmeling, który jak wiadomo nie lubi płacić, wykazał wobec małego boba więcej odwagi, niż wobec swych przeciwników ringowych i bezpardonowo go zrzucił go ze schodów, powodując ciężkie okaleczenie chłopca.

Aresztowany za to, zwolnił się Schmeling za kaucją 10.000 dolarów, a obecnie grozi mu proces o odszkodowanie w wysokości 30.000 dolarów. Z popularnością w Ameryce był już koniec i „Maxe” znalazł się na indeksie.

Na łamach wszystkich pism niemieckich oskarża się go o brak ni minimalnej moralności sportowej, zarzuca się geszefciarstwo, brak taktyki, ambicji i honoru, kompromitowanie

wanie, nie tylko sportu niemieckiego, lecz całej Europy, wreszcie, co najgorsze, haniebne tchórzostwo. Najpoważniejszy niemiecki dziennikarz sportowy, dr. Willy Meiss, stwierdza ze słusnością, że taktyka Schmelinga pogrzebała po wsze czasy interesy wszystkich bokserów europejskich w Ameryce, która niechceci się łamaniem przyrzeczeń i niedotrzymaniem umów.

Peter Brie, niegdyś wielbiciel Schmelinga, nazywa go najbardziej niewychowanym sportowcem wszystkich czasów. Tenże dziennikarz stwierdza w artykule polemicznym, porównującym Piet van Kempena i Schmelinga, że jest rzeczą bardziej niż wątpliwą, czy obecnego mistrza świata wogóle można nazwać sportowcem. „Oha, są zawodowcami, pisze Brie, lecz u van Kempena porywa ochota i miłość z jaką on swój wyczerpujący zawód uprawia; gdy wsiada na rower, widząc, że czyni to z radością. Kolarstwo jest dla van Kempena wszystkim. Zapytajcie się jednak Schmelinga, czy walczy on chętnie?”

Oto drobna cząstka gromów, jakie spadły na głowę mistrza świata, ze strony własnej, tak entuzjastycznej przed niedawnym czasem, opinii. Tak otworzyły się zamknięte, a raczej przemurzone dotąd, oczy opinii sportowej Niemiec. Bo czyż przed kilkoma jeszcze miesiącami, odważyłby się ktoś twierdzić w Berlinie, że Schmeling w walce z Sharkeyem czy Striblingiem nie posiadał żadnego szansa, że od bokserów tych dzieł go kilka klas, a dzień 12 czerwca będzie bezapelacyjnie żalosnym końcem jego niesławnej kariery mistrza świata?

Dość jest to na porządku dziennym. Nikt już nie nazywa Schmelinga dumnie „niemieckim Dempseyem”, coraz częściej zaś, słyszy się ironiczny przydomek — „Tief-schlagweltmeister”.

H. Gilner.



MISTRZ ŚWIATA
Erich Möller odniósł ostatnio szereg dotkliwych porażek.

Sport za czerwoną granicą

Późną jesienią roku ubiegłego znani całej Rosji sowieckiej dwaj bracia sportmeni, uciekając z Piotrogradu, przekroczyli granicę fińską.

Bracia, urodzeni w pierwszym dziesięcioleciu po 1900 roku, są przedstawicielami nowego pokolenia, tworzącego obecne kadry klubów sowieckich. Jeden z paryskich sportowców, należący do emigracji rosyjskiej pisze na łamach gazety „Wozrozdienie”, że przy spotkaniu z nowymi emigrantami, którzy odwiedziła stolicę Francji, był miłe zdziwiony tą łatwością z jaką zrozumieli się sportowcy o tak rozbieżnym wykształceniu: jedni, przez 13 lat wychowani przez piekło bolszewickie, drudzy zaś przez tufazkę po Zachodniej Europie. Najbardziej charakterystyczne było to, że słowo „Sport Rosyjski” brzmiało to jednakowo drogo dla obu stron.

W toku dalszej rozmowy otrzymaliśmy niezmiernie ciekawy materiał o katastrofalnym upadku sportu w dzisiejszej Rosji.

Życie sportowe należy podzielić tam na dwa okresy, a mianowicie: na epokę rozkwitu między 1926 i 1928 rokiem i na okres upadku po roku 1928 — epokę walki z mistrzami i indywidualnymi wyczynami w sporcie i zwiększonej pomocy w szerzeniu fizycznej kultury w szerokiej masie, jako najlepszej broni propagandy komunistycznej.

W rezultacie tego, w ciągu bardzo krótkiego okresu czasu, daje się odczuć ogólne obniżenie klasy zawodników we wszystkich gałęziach sportu — specjalnie zaś w lekkiej atletyce i prawie wyłącznie zainteresowanie młodzieży — futbolem.

Mecze piłkarskie cieszą się specjalną sympatią publiczności, której ilość osiąga 30 tysięcy osób (!). Prawie wszystkie kluby mają duży, za ilość swych „bolszewickich”. Jest to nowy sowiecki wyraz określający „kibiców”, obecnych na każdym meczu swej drużyny.

Widz sowiecki specjalnie lubi „mocne” wrażenia, to też w Piotrogradzie na futbolu największe powodzenie mają wyścigi motocyklowe, tem bardziej że sport ten na sowieckich torach połączony jest z ogromnym ryzykiem.

Procent śmiertelnych wypadków jest wprost zastraszający. Przyczyną tego należy szukać w dyletantyzmie w budowaniu torów wskutek braku fachowców.

Sport kolarski stoi nieporównanie gorzej od piłkarskiego, o czem chyba najlepiej świadczy ilość czynnych zawodników Piotrogradu, nieprzekraczająca 40 osób (I i II klasy łącznie). Mistrzem Rosji jest obec-

nie Czernoszwarc.

Nieliczne wyjazdy sportowców sowieckich za granicę, mające na celu propagandę oraz zbliżenie rolników europejskich z komunistami odegrały rolę wręcz przeciwną.

Wyjazdy te przyniosły w rezultacie chorobliwe zainteresowanie się sportowców sowieckich wynikami mistrzów zagranicznych, niedzynarodowymi spotkaniami ba... nawet moda...

Wracając z „tournee” i opowiadając swoje wrażenia sportowcy „nolens volens” propagują „raj na ziemi” Berlina, Paryża i t. d... Najlepszą jednak komunistyczną antypropagandą są ich nowinki, dobrze skrojone ubrania dające im możliwość uchodzenia za „arbitrów elegancji” wśród braci sportowej.

Na pytanie, w jakich gałęziach sportu mogliby Rosjanie walczyć nie bez szans powodzenia z mistrzami zagranicznymi sportowcy sowieccy odpowiedzieli:

„Gdyby przypuścić na chwilę, że jutro rząd Sowietów pada i sport jest znowu wolny, tylko w futbolu, pływaniu i sportach kobiecych mogliby Rosjanie liczyć na pewien sukces”.

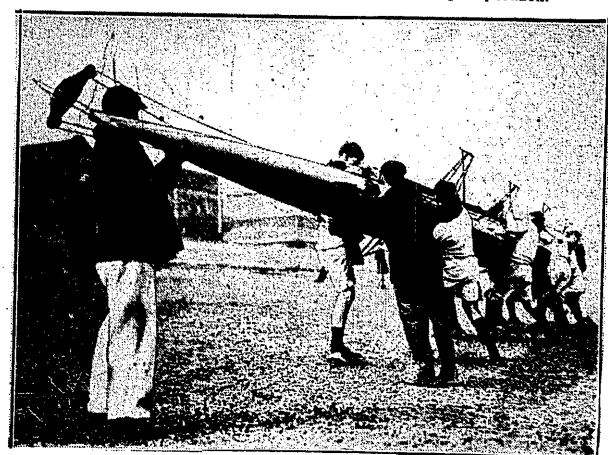
Myślę, że tu obserwator sowiecki popełnia pewien błąd nie biorąc pod uwagę trywializmu (Mielnikow), narciarstwa (biegi płaskie) i całego szeregu innych sportów, co jednak bynajmniej nie umniejsza klęski, jaką poniósł sport rosyjski w ciągu trzynastu lat panowania bolszewików.

Z wieloletniej pracy i olbrzymiego dorobku w postaci szeregu na-

zisk znanych całemu światu jak: Hipolitow (zwycięzca Mathisena) i Melnikow w tyżwiarstwie, Rodzianko i von Exse (zdobywcy pucharu narodów w Londynie (hippik), Poddubny, Koszczew i Zaikin (zawodowe zapasnictwo), Utochkin i dobrze znany Warszawie Bułtyn (kolarstwo) por. Nestorow bohater pierwszej martwej pet (lotnictwo), hrabia Sumarokow (Eston (tennis)) — po trzynastoletnim panowaniu czerwonej gwiazdy Rosja znalazła się w obliczu klęski, której nie zdola zażegnać nawet wieloletnia praca. Sowiety bowiem popełnili straszny błąd, wprowadzając politykę do sportu. Sport bowiem jest świetnym pomocnikiem polityki, polityka jednak jest wrogiem sportu.

Sport powinien być przede wszystkim apolityczny inaczej grozi mu zagłada; tego nie mogli zrozumieć bolszewicy...

Jerzy Bułanow.



JUŻ W PEŁNYM TRENINGU.
Drużyna Oxford po odrobinie codziennej pracy przygotowawczej do rocznej walki z Cambridge odnosi łódź do magazynu.

Niezawodny Motocykl Angielski



Wyłączna Sprzedaż na Warszawę i woj. Wschodnie.
Biuro techniczne Andrzej PRZEWORSKI i S-ka
Warszawa, ul. Czackiego 16, tel. 714-94



JIM MALONEY
pogromca Carnery ulecił Włochów w meczu rewanżowym.



NAJLEPSZA BIEGACZKA FRANCJI
Panna Lenoyr, zwyciężyła w dorocznym biegu naprzelaj o mistrzostwo Francji, bijąc kilkadziesiąt przeciwniczek.

DLA DZIECI

Biszkopcy owsiane

„URSUS”

E. WEDEL



Emocjonujące wyścigi samochodowe na śniegu, t. zw. zimowe Grand Prix, odbyły się niedawno w Szwecji. W zawodach wzięło udział 22 uczestników. Trasa obejmowała szereg ostrych wiraży, to też wozy ślizgały się, zarzucały na zakrętach. Wśród uczestników znajdował się kierowca niemiecki Caracciola na „Mercedes - Benz”, jednakowoż skutkiem zerwania łańcuchów (na kołach), oraz peknienia rury wydechowej nie skończył wyścigu. Piorunująca akceleracja wozów niemieckich okazała się bezużyteczna na lodzie. Zwyciężył, jadąc spokojnie i równo Karl Ebb (Szwecja) na wysięgowym „Auburnie”. Przeciwna jego wyniosła 71 km. g. Na 22 startujących tylko 11 ukończyło zawody. Trasa obejmowała 9 okrążeń; w sumie zóra 360 km.

Wielki raid Berlin — Lizbona — Berlin (10 tysięcy kilometrów) będzie próbą maszyn seryjnych. Wozy podzielone są na 2 klasy. I klasa obejmuje silniki do 2 litrów; II-ka — od 2 l. wyżej. W

klasie I-iej obowiązuje przeciętna szybkość 38 km. g.; w drugiej — 44 km. g. Na trasie znajdują się buda jawne i ładne punkty kontrolne. Każdy wóz może posiadać dwi kierowców.

Stynny raid angielski t. zw. Lands-End Trail odbędzie się w dn. 3 i 4 kwietnia. Wbrew tradycji w tym roku nie włączono do zawodów ciężkiej próby górskiej na Porlock. Obowiązująca przebieg: 38 km. g., w trudniejszych partjach: 32 km. g. Na jednym z odcinków trasy wymagane będzie od kierowców nie przekroczenia 50 km. g.

Wyścig na ulicach Monte - Carlo odbędzie się dn. 19 kwietnia. W zawodach biera udział jedynie zaproszeni kierowcy. Kandydaci winni składać oświadczenie, podając swoje zwycięstwa i wyniki samochodowe. Na start dopuszcza się tylko wozy wyścigowe z silnikiem o pojemności od 1.100 ccm. aż do 8 litrów. Nagrody wynoszą ok. 70 tysięcy złotych (205 tysięcy franków).

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokość i m/m. szerokość szpalaty red. w tekście zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja: Administracja i Drukarnia „Prasa Polska”, S. A., Wa rszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska” Nr. 8 — 02 — 40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20. Filie: Marszałkowska 118, tel. 693-97, Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12 — 2.

Redaktor odpowiedzialny: MARIAN STRZELECKI